Nr. 27. Kraków, Niedziela 1. Lipca 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

List pasterski

X. Arcybiskupa Isakowicza.

I.

Na wstępie swego wspaniałego listu tłómaczy Najdostojniejszy Arcypasterz, dla czego w 77 rocznicę swoich urodzin ogłasza to pismo. Idzie On śladami Proroków, którzy do ostatniego tchnienia nie przestawali nawoływać ludu do pokuty. Następnie pisze:

Zaprawdę rozmnożyły się nad miarę grzechy ludu kraju naszego, a złości jego bardzo się wzmogły tak, że Bóg w żałości wielkiej zdaje się dziś do nas wołać, jak niegdyś do Żydów: «Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mnie wzgardzili. Poznał wół pana swego a osioł żłób pana swojego, a lud mój nie poznał, nie zrozumiał mię. Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nim zdrowia, rana i siność i spuchły raz, nie jest obwiązany ani oliwą zalany i zmiękczony! Miły mój nabroił w domu moim wiele złości». (Izai. I. 2 et seq).

O wiele, bardzo wiele złości nabroiliśmy w domu Bożym, w tej miłej niegdyś cząstce wielkiego królestwa jego, w tej winnicy Jego, którą nasadził niegdyś piękną i wyborną i spodziewał się po niej, że Mu zrodzi piękne i smaczne grona winne, a ona niestety zrodziła Mu brzydki i gorzki agrest! W tym biednym kraju naszym, zroszonym niegdyś tak hojnie przelaną krwią naszych przodków w obronie Kościoła, Matki naszej duchownej i drugiej również ukochanej Matki naszej ziemskiej, Ojczyzny, tu gdzie każda piędź ziemi uważana być może jako droga relikwia tych wielkich bohaterów i obrońców wiary, Kościoła i Ojczyzny, cóż się dziś nie dzieje? Aż serce ściska się i prawie pęka od żalu, gdy patrzeć muszę na te przewrotne roboty sojuszników piekła, którzy od dłuższego już czasu z zuchwałą bezczelnością bez wstydu i sromu rzucają się na wszystko, co było najdroższem i najświętszem dla naszego narodu.!

Bóg, wiara, Kościół, Ojczyzna, to dla nich czcze i nic nie znaczące słowa; te najdroższe ideały naszych dziadów i ojców, które im w życiu jak pochodnie jasne przyświecały a przy śmierci były dla nich osłodą, te ideały, dla których chętnie krew przelewali i życie w ofierze oddawali, — chcieliby oni zohydzić, zbezcześcić, z serca ludu wydrzeć i sponiewierać i biedną Ojczyznę naszą zamienić w pustynię, zamieszkałą nie przez ludzi wierzących w Boga i bojących się Boga, szanujących Jego zakon święty i szczerze kochających bliźnich, ale raczej przez drapieżne zwierzęta wzajemnie siebie szarpiące i pożerające, nie wiedzące ani czego chcą, ani do czego dążą. Mój Boże, nie tak dawno jeszcze cieszyłem się nadzieją, że może przecież lepsze dla nas nastaną czasy. Wielka część ludzi wykształconych i zamożnych, tknięta łaską Bożą poczęła była szczerze wracać do zasad wiary, poczęła garnąć się do Kościoła i spełniać sumiennie praktyki katolickie.

Cieszyłem się z tego i błogosławiłem w duchu tym, co jak synowie marnotrawni wracali w żalu do domu najlepszego Ojca, do słodkich piersi najlepszej Matki, Kościoła. I prawda, wielka część tych zacnych dusz trwa na drogach własnego uświęcenia swego i swoich. Ale i między nimi znaleźli się niektórzy, co poprzestają na obłudnem faryzejskiem poświęceniu swojem, do których możnaby śmiało zastósować słowa Zbawiciela wyrzeczone niegdyś do faryzeuszów: «Dajcie jałmużnę, a wszystko wam zresztą czyste, odprawcie jakie ćwiczenko duchowne, a potem postępujcie wedle dawnego obyczaju swego, jako samoluby, dbające tylko o siebie, swoją rozkosz i wygody tylko swoje mający na względzie!

A lud nasz biedny, niewykształcony na cóż dziś schodzi? a liczne warstwy pracujących mieszczan, rzemieślników czemuż się dziś stały? Aż strach i drżenie przejmuje duszę i wstrząsa sercem, gdy pomyślę o tem, do czego za dni naszych już doszło wśród tego niegdyś wiarą żyjącego, na wskróś zdrowego ludu, wśród tych warstw pracujących, niegdyś tak szczerze ufających Bogu, nie wyrzekających na twardą dolę swoją. Od kilku lat zatruto widocznie ducha ludu naszego, od kilku lat podburzono stany przeciwko stanom, od kilku lat przewrotni podżegacze bałamucą ciemne, nieoświecone masy narodu, od kilku lat dążą widocznie do podkopania wszelkich podstaw społeczeństwa chrześcijańskiego. Nieprzyjaciele wiary i Kościoła, o których Apostoł powiedział, że od prawdy się odwrócą, a ku baśniom się zwrócą, a w tej wielkiej rzeszy ich, nasi kochani socyaliści z obczyzny na grunt nasz przeniesieni, wszerz i wzdłuż przebiegają biedny nasz kraj wszędzie, podburzając, wszędzie od prawdy Bożej odwodząc, obiecują biednemu ludowi szczęścia, którego mu nie dają i dać nie mogą. Po miastach naszych szczególnie łowią w sieć swoją nieostrożnych, a dziś już doszło do tego, że nie oglądając się na żadną powagę, na żadne tradycye i najświętsze przekonania narodu, urządzają sobie publiczne obchody, publicznie sztandarami swymi się popisują, na na których niestety nie góruje krzyż, godło zbawienia naszego, nie jaśnieje obraz Matki Boskiej, ucieczki i Królowej Naszej, nie wypisane jest najsłodsze Imię Zbawiciela Naszego, w którym jednym tylko jest zbawienie nasze.

Najmilsi moi, do czegóż dojdziemy? Czyż sądzicie, że socyaliści Was i lud nasz zbawią? że oni go uszczęśliwią? Na próżno Bracia moi! Bez Boga i zachowania Jego zakonu nic jeszcze i nigdzie dobrego nie zbudowano, bez bojaźni Bożej nie ostoi się społeczeństwo ludzkie. Bóg dobry dla ratunku człowieka. Jeden tylko święty katolicki postanowił Kościół, to arka, w której się ratujem od potopu złości światowej. Kto tę arkę opuszcza, niechybnie w falach potopu zginie. Dla tego Was proszę i zaklinam i ze łzami krwawymi przed zgonem płaczącego ojca i pasterza Waszego napominam, ażebyście się pilnie strzegli

H. STRAŻYŃSKA.

SIERÓCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

A ciemny chłop wierzył temu, jak gdyby inna droga lub inny most prowadził do wsi, a inny do dworu, lub jakżeby nie wiedzieli, jak starannie grunta dworskie pod zasiew uprawiano, podczas gdy oni niedbale koło roli chodzili. Bo i pocóż mieli się męczyć, gdy ci obcy ich zapewniali, że z wiosną cesarz rozda grunta chłopom i już naprzód układali się, jaki kawałek dostanie się któremu!

I tumaniony lud wierzył tym bajkom.

Czegóż jednak wytrwałość i dobra wola nie dokażą!

W krótkim dość czasie przeprowadził pan Znoski poprawę gościńców, założenie szkoły, odnowienie kościoła; karczmę oddał katolikowi, dopomógł kilku porządniejszym gospodarzom do podźwignięcia gospodarstwa, zaprowadził sklepik spółki handlowej, a nawet urządził tam jakby spółkę mleczarską, ułatwiając zbyt masła i sera w mieście przez wysyłki pocztowe bez pośrednictwa żydów.

Szło to wszystko powoli, z wielkim trudem, ale szło, chociaż trudno było do tej pracy wspólnej zachęcić całą wieś. Wielu jeszcze trwało przy dawnym oporze i — jak to widzieliśmy ze zdania Franka Zarwanego o szkole — nie rozumieli dobrodziejstwa tych wszystkich ulepszeń. Właściciel jednak, mimo ciężkiej a często niewdzięcznej pracy, nie opuszczał rąk, nie tracił energii, w nadziei, iż wychowa sobie młodsze pokolenie, które go zrozumie, oceni jego piękne i szlachetne usiłowania i poprze go w tej pracy! A tak jeszcze było wiele do zrobienia!

Po wyjściu Grzegorza z izby czeladnej jakieś uczucie upokorzenia ogarnęło całą gromadkę. Obcy przybysz dopiero co się we wsi pokazał, a przymawia im, że czytać nie umieją!

— Mądrala — dowodził Franek — myśli, że nas w kozi róg zapędzi ze swoją edukacyą!

— A jak się przechwalał, że chodził sześć lat do szkoły! mógł tam chodzić i dziesięć, a pytanie, co umie — dorzucił Tymko.

— Pewno więcej od ciebie — zaczęła któraś z dziewcząt.

— Im się zdaje, że Pana Boga za nogi złapały, a nie widziałyście głupie sroki, jak on pogardliwie na nas popatrzył i jak machnął ręką, jak wychodził... jakby był jeszcze parę z gęby puścił, tobym mu nie był darował! — zawołał Franek.

— Cóżbyś mu nie darował?! żeś głupi?! albo to jego wina, oto się upomnij u swych ojców, że cię uczyć nie dali, — powiedziała rozsądna Olena.

— Tak, tak! — przytaknęły dziewczęta, czując, że od dziś Grzegorz będzie miał nieprzyjaciół w całej wsi, — kto mądry, ten wie, że wstyd dzisiaj nie znać na książce!

I byłoby może przyszło do swady na dobre, gdyby we drzwiach nie był ukazał się Grzegorz ze skrzypcami.

— Muzyka, muzyka — wołały dziewczęta — to nam i w niedzielę pogracie do tańca.

— Czemu nie... kiedy zechcecie! — i to mówiąc ujął Grzegorz skrzypki i zagrał krakowiaka od ucha, a potem obertasa, a wreszcie różne skoczne piosenki wygrywał. Nagle zmienił wesołą nutę i szybki takt i zaczął smutne tony na skrzypkach wyciągać, aż dziewczętom na placu się zbierało. Rzuciły wreszcie robotę, obstąpiły Grzegorza kółkiem, dziwiąc się jego umiejętności; jedna tylko Zośka zasunęła się dalej jeszcze w najciemniejszy kąt izby, by jej nikt nie widział i słuchała tej muzyki z lubością, bo to granie prosto jej szło do serca i jakąś dziwną, tęskną radością ją napawało!

— Ej, dalibyście spokój takiemu smutnemu graniu — przerwał Tymko — dziewkom się aż na spanie zbiera!

— Nie, wcale nie! — zaprzeczyły dziewczęta — grajcie jeszcze troszeczkę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tych, którzy pod pozorem postępu oświaty i wolności, odwodzą Was od Kościoła świętego katolickiego, jego wiary i nauki.

Pora klęsk.

W ciągu ostatnich tygodni gazety doniosły o kilku olbrzymich pożarach, które obróciły w perzynę całe miasteczka. A ile spłonęło wsi, z których żadne echo na szpalty gazet nie przedostaje się nigdy? O pojedyńczych budynkach, strawionych przez ogień — nawet niema co już mówić: te na setki codzień liczyćby trzeba. Widzimy więc, że pożary w porze letniej są wydarzeniem codziennem. Uprzytomnijmy sobie teraz, jaką klęską jest pożar. Rodzina, lub rodzin kilkanaście i kilkadziesiąt pozostaje bez dachu nad głową, bez odzieży, bez sprzętów i kawałka chleba. Dobrzy ludzie spieszą z pomocą — ale pomoc ta może być tylko chwilową, niedostateczną, a odbudować dom, sprawić sprzęty i odzież z niczego — to zadanie niełatwe. Jednem słowem pożary rujnują całe rodziny, skazując je na poniewierkę, często wiodąc do zguby... Powiedzmy teraz, co się robi u nas w celu uchronienia się od klęski pożaru? W miastach mamy straże ogniowe mniej lub więcej odpowiednio przygotowane do obrony bliźnich przeciw złowrogiemu żywiołowi. Po wsiach straż ogniową zastępują dwie beczki, stojące w szopie, gdzie znajduje się również parę t. zw. bosaków, do rozrywania palących się belek przeznaczonych. To wszystko na wypadek pożaru.

Spotykamy się w tramwajach i na dworcach kolejowych z napisami, głoszącemi: **wystrzegać się złodziei!** W ogrodach publicznych i na skwerach czytamy: **zabrania się łamania drzew i krzewów!** Ale czy widział kto z was, czytelnicy, gdziekolwiek napis, głoszący: **ostrożnie z ogniem!** Nigdzie bo o umieszczeniu takich napisów nikt nie pomyślał. A jednak, gdyby one znajdowały się na każdym kroku, może niejeden, rzucając nieopatrznie zapałkę lub papierosa, starannie by je przedtem zgasił, jak dziś mimowoli zwraca uwagę na swą kieszeń, gdy rzuci okiem na ostrzeżenie: **wystrzegać się złodziei!** Napisy: **Zabrania się palenia!** znajdują się w miejscach, które najmniej może są wystawione na klęskę pożaru, jak cukierniach i wagonach kolei, zresztą napisy te mają na celu nie bezpieczeństwo lecz wygodę: mamy w jednym i tym samym wagonie przedziały dla niepalących i palących, chodzi więc tu tylko o te lub inne nawyknienia pasażerów. Ale jest mnóstwo miejsc, gdzieby należało umieścić napisy: **ostrożnie z ogniem! nie wolno rozniecać ognia!** Gdyby za pomocą takich napisów, oraz innych środków, jak broszur, odczytów i t. p. stawiano ogółowi, zwłaszcza w małych miasteczkach i po wsiach — całą grozę pożaru przed oczy, możebyśmy w sezonie letnim nie słyszeli tak często o pożarach, które obracają w kupę gruzów wsie i miasta i tysiące osób robią nędzarzami, pozbawionymi dachu nad głową i kawałka chleba.

Wiadomość zła — jest połową nad złem zwycięstwa. Tak głosi jedna ze starych prawd, któremi kierować się nie zawadzi.

Listy z ziem polskich.

Z Warszawy.

Gród wasz podwawelski rozbrzmiewał niedawno weselem — głośno tam było i gwarno, bo aż do nas dochodziły echa tych uroczystości i zazdrościliśmy wam, iż mogliście być naocznymi świadkami tych wielkich, świetnych godów prastarej waszej Wszechnicy Jagiellońskiej. Duchem i sercem odczuwaliśmy nastrój uroczysty, jaki wtedy u was panować musiał, duchem też i sercem łączyliśmy się z wami, szcześliwi mieszkańcy Krakowa! Pisma podały nam obszerne sprawozdanie z całego przebiegu uroczystości a staranne ilustracye uzupełniły wrażenie, jakie odnosiliśmy, goniąc myślą echa tego waszego święta! Gród wasz prastary Krakusa i Wandy, to żywa a bezcenna pamiątka świetnych chwil naszej przeszłości! Każdy kamień przemawia tam do was wymownym językiem Piastów i Jagiellonów — zazdrościmy wam tych skarbów zaklętych w rozliczne pomniki architektury i sztuki, zazdrościmy — lecz i my posiadamy przecież u siebie, w samej Warszawie i w Kongresówce wogóle wiele podobnych pamiątek, chociaż może mniej cennych; mamy wiele miejscowości, z któremi łączą nas wspomnienia lat minionych, chwil wielkiej chwały i potęgi, lub też strasznej zawieruchy krajowej, np. na wybrzeżach Warty w nader malowniczem położeniu rozłożyło się miasteczko Pyzdry, pamiętne licznemi przejściami najeźdźców naszej ojczyzny: Tatarów, Szwedów, Krzyżaków. Król Władysław Jagiełło odniósł tam świetne zwycięztwo nad rycerzami-mnichami, a na pobojowisku pozostałe kości wrogów pomieszały się z prochami dzielnych obrońców grodu nad Wartą. Na mogiłach tych święcono w roku zeszłym uroczystość piękną, pokojową poezyą owianą— obchodzono rzadkie jeszcze u nas święto: sadzenia drzewek przez młodzież miejscową pod przewodnictwem kapłanów i starszych. Zwyczaj to u nas jeszcze mało praktykowany, bo złamać drzewko, to każdy potrafi, ale zasadzić, mieć nad niem pieczę — to rzecz inna! Otóż, przeszłego roku, Pyzdry, miasteczko o burzliwej przeszłości dziejowej, dały nam ten dobry przykład, godny naśladowania — niesporo jakoś było innym miasteczkom iść za tym przykładem... Niedawno dopiero na wiosnę, dawny gród trybunalski, pamiętny w dziejach naszych Piotrków, pierwszy zabrał się energicznie do dzieła i przy pomocy młodzieży, wysadził drzewkami swoje drogi publiczne. Sadzonki najdorodniejsze, jakie znalazły się w zagajach, szkółkach i lasach, dostarczyli bezinteresownie ziemianie okoliczni. Uroczyste nabożeństwa, stosowne po nich przemówienia i poświęcenie drzewek, poprzedziły wymarsz za miasto całej licznie zgromadzonej publiczności: szanowne duchowieństwo prowadziło bowiem oddział młodych ogrodników i ogrodniczek, matki i ojcowie chcieli być świadkami pracy swych dzieci, a pochód zamykała prywatna orkiestra strażacka, przygrywająca wesoło a uroczyście. Obsadzono drzewkami 10-wiorstową przestrzeń! Następnie uraczono dzieci sutym podwieczorkiem i rozdano pamiątkowe obrazki. Dnia tego, ogrodnicy i ogrodniczki, bohaterowie chwili, promienieli szczęściem i zadowoleniem, a pasowanie ich na odpowiedzialnych opiekunów tych drzewek — napełniało serca ich dumą. — Za przykładem Piotrkowa poszły potem inne miejscowości: Myszynice, na Kurpiach, w Łomżyńskiem, Kumarno w radomskiem, na Litwie w grodzieńskiem i paru jeszcze innych miejscowościach, a wszędzie duchowieństwo przewodniczyło pochodowi, nadając mu cechę uroczystą, wszędzie powiewały różnobarwne sztandary i szczera wesołość ożywiała poważny nastrój. Piękny to zwyczaj to święto drzew! i tak godzien naśladowania! Obchody takie i moralna opieka dzieci nad sadzonkami, ochroni je może od tak powszechnego u nas zwyczaju łamania i niszczenia drzew, obdzierania ich z kory i t. d. Szkodnik nie zastanowi się, że chwila pustoty lub złej woli niszczy owoc starannej pracy, że drzewko złamać łatwo, ale ileż ono potrzebowało czasu na wystrzelenie w górę i rozrośnięcie się! Szkodnik się nad tem nie zastanawia — biorąc zaś udział w takiej uroczystości, mianowany opiekunem sadzonych przez siebie drzewek, dalekim będzie od chęci niszczenia ich i przeciwnie, strzedz je będzie od jakiejbądź krzywdy. Nie wątpimy, iż dobry przykład znajdzie licznych naśladowców i «święto drzew» stanie się powszechnem pod trzema zaborami.

A. K. Jastrzębiec.

Ruch społeczny.

Wiec stronnictwa katolicko-narodowego odbył się dnia 24 b. m. w niedzielę po nieszporach w Szczepanowie. Zebrało się przeszło 800 ludu z parafii Szczepanowskiej, i obradowano pod gołem niebem przed probostwem.

Wiec zagaił ks. kanonik **Kossecki**, proboszcz ze Szczepanowa, bardzo piękną,

Małżeństwo z rozkazu.

(Dokończenie).

— Wzajemna mi! — wykrzyknął p. Wąchalski i gniew w nim zakipiał. — Wzajemna! — powtórzył i zaśmiał się straszliwie. — A któż to ci ma się rozumieć, pozwolił starać się o jej wzajemność? Więc ciebie nie obchodzi to wcale, czy się sprzeciwisz mojej woli lub nie, nawet, ma się rozumieć, o radę nie zapytasz!... A czy ty znasz jeszcze czwarte przykazanie!?

Konstanty zbezwładniał, czuł tylko ból. Nie odpowiadał długo.

— Odpowiesz raz, czy nie!? — cały wzburzony, zawołał p. Wąchalski — bo już wszyscy dyabli, ma się rozumieć, biorą mnie ze złości.

— Znam i chętnie je spełniam — przemógł się i odparł uroczyście Konstanty.

W pokoju ukazała się matka; łzy toczyły się po jej zwiędłych policzkach.

— Dajże już pokój — szepnęła z cicha, kładąc mężowi dłoń swą na ramieniu, aby jego wzburzenie uspokoić.

— Dlaczego wtrącasz się — odciął się p. Wąchalski, ale zmienił ton.

W oczach p. Wąchalskiej odmalowała się obawa, jaką przejmował ją zawsze mąż, którego jednak szczerze kochała. Bezsilna wobec jego gniewu, zdobyła się tylko na niemą w głębi duszy modlitwę. A p. Wąchalski ciągnął dalej:

— Mówisz, że znasz czwarte przykazanie, więc bądź mi posłusznym i słuchaj, ma się rozumieć, co powiem (tu głos jego zmiękł). Chciałem cię ożenić, ma się rozumieć, bogato i w sferze naszej — rzemieślniczej. Dziewcząt mamy poddostatkiem. Ale ba! Gdzie zamożniej w domu, tam marzą dzisiaj nasze dziewczęta o mężach z honorami i tytułami, jak gdyby domowe ognisko, z jakiego same wyszły, za poślednie im się wydawało, od czego, ma się rozumieć, chroń je Panie Boże! Rzeźnikówna chciałaby, ma się rozumieć, doktora; piekarzówna adwokata; inna znowu co najmniej cesarskiego urzędnika. Podobno córka Wojtka, garbarza, wychodzi, ma się rozumieć, za inspektora podatkowego. A! myślę sobie, niech was wszystkie razem babka kocha z waszymi doktorami, mecenasami i urzędnikami. Kiedy tak, to Kostek, ma się rozumieć, weźmie za żonę biedną dziewczynę. Stać nas na to — podkreślił z dumą.

— Zaszedłem tedy — mówił dalej — do kuma Bardasia...

Westchnienie ulgi uleciało z piersi matczynej, a Konstantemu zaćmiło się w oczach od ogromu szczęścia, który spadł nań naraz.

— Ojcze! drogi ojcze! — wyszeptał z wysiłkiem.

— Milcz i nie przeszkadzaj mi! — znowu gniewnie wybuchnął p. Wąchalski, niedomyślający się niczego, i rozpoczął na nowo:

— Zaszedłem tedy do kuma Bardasia. Prawda, że to, ma się rozumieć, nie nasz, ino ubogi grajzlerczyna, ale człek poczciw i godny ze wszech miar naszego szacunku. Romcia, jego córka, młoda i ładna, a zaradna i wykształcona w seminaryum na nauczycielkę. Zamiast na wsi, ma się rozumieć, głodem przymierać, niechże sobie będzie panią — szewcową. Tak czy nie!?

Uderzył nogą w podłogę i wzrok utopił w synu, wzrok ostry, badawczy, co zdał się przedzierać aż w serce.

Konstanty nie mógł zdobyć się na słowa, szczęście odebrało mu mowę. Skinął jeno głową i ucałował rękę ojcowską.

— Tak to mi się podobasz — krzyknął z radością p. Wąchalski — i jesteś, ma się rozumieć, kochanym moim synem. — Poczem dodał:

— Nie daremno chowałem cię w posłuszeństwie i karności... niechaj ci Bóg, ma się rozumieć, błogosławi. A teraz ubierzże się uczciwie, a szybko, pójdziemy do Bardasiów. Ma się rozumieć, że wizytę naszą już zapowiedziałem.

W godzinę potem Konstanty tulił do serca ukochaną Romcię, a ona śmiała się i płakała na przemiany.

Wł. Buzawa-Schoen.

patryotyczną przemową, pełną niezwykłego polotu i głębokich myśli, która zgromadzonych do łez rozczuliła. Przypominał, że Szczepanów jest miejscem urodzenia św. Stanisława patrona Polski. Na ten temat czcigodny mówca rozwinął kilka pięknych przykładów, jak się powinno żarliwie bronić świętej Wiary katolickiej, twardo obstawając przy jej zasadach.

Przewodniczącym wiecu obrano p. Adama **Marca**, naczelnika gminy w Szczepanowie, zastępcą przewodniczącego p. Antoniego **Mroza**, a sekretarzem p. **Wesołowskiego**, obu gospodarzy ze Szczepanowa. Ks. dr. **Zyguliński** referował w sprawie organizacyi katolicko-narodowej u nas. Mówca podał powody dla których się obecnie wiece zwołuje, dalej obecny stan ruchu ludowego. Zwalczał ostro socyalistów, ludowców i stojałowczyków. Omówił obszernie kwestyę antysemicką w naszym kraju, zachęcając do samoobrony przeciwko żydowstwu przez zakładanie i popieranie czytelń ludowych, Kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich, kas Reiffeisena i t. p. Przy omówieniu programu stronnictwa katolicko-narodowego, zaznaczył, że ono pragnie wprowadzenia w życie wielu ustaw, dla ludu korzystnych.

Ks. dr. **Górka** w przemówieniu swem przestrzegał gorąco przed działaniem i popieraniem pism dla ludu szkodliwych, mianowicie pisemek socyalistycznych, ludowych i Stojałowskiego. Nie mniej ostro piętnował pisma liberalne, wydawane przez skradzione pieniądze z Kasy Oszczędności we Lwowie.

P. **Jamrowicz** zaś w cięty sposób podał charakterystykę socyalistów i ludowców.

P. **Koczwara**, gospodarz ze Szczepanowa żalił się, że poseł Bernadzikowski nie popiera interesów ludu w Sejmie.

P. Marzec wyjaśnił, że poseł Bernadzikowski najpierw podpisał interpelacyę posła Potockia do rządu w sprawie zakupna i parcelacyi dóbr Radłowskich, ale później podpis swój z interpelacyi cofnął.

Nawiasowo dodajemy, że sprawa ta miała swojego czasu wielki rozgłos w naszym kraju. Obecnie zupełnie ucichła, aczkolwiek mnóstwo rodzin włościańskich zrujnowanych zostało materyalnie przy sprzedaży i parcelacyi dóbr radłowskich.

Wreszcie weszły na porządek sprawy czysto lokalnej natury, które ku powszechnej zgodzie omówiono i załatwiono.

Pod koniec obrad wiecowych przemówił przewodniczący p. **Marzec**, dziękując przybyłym z Tarnowa za urządzenie wiecu, zaznaczając, że wiec Szczepanowski trwałe korzyści dla parafii pozostawi.

Po rozdaniu broszur ks. Stanisława Załęskiego, o które dobijano się między ludem, wybrano następujących mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego dla parafii Szczepanowskiej:

Ze Szczepanowa pp. Franciszka **Bileckiego**, Antoniego **Mroza**, Franciszka **Turleja**, Stanisława **Kondziołka**, z Mokrzysk pp. Jędrzeja **Wesołowskiego**, Marcina **Kąsika**, Jana **Pagała**, Stanisława **Styrnę**, z Przyborowa pp. Wojciecha **Lamberta**, Jana **Kondziołka**, z Sęk pp. Józefa **Kułka**, Józefa **Pasierba**, Stanisława **Chamielca**, Stanisława **Chydybę**, z Rysiów pp. Franciszka **Borowca**, z Wokowic pp. Franciszka **Kargola**, Franciszka **Bujaka**, Józefa **Maślonkę**, z Dziekanowa p. Stanisława **Czyżewicza**. *R. B.*

Poufne zgromadzenie członków **„Przyjaźni“ na Zwierzyńcu** odbyło się dnia 24-go czerwca 1900 r. w niedzielę o 5-tej po południu. Prócz samych członków i tamtejszego kuratora ks. Figuły, którego robotnicy trzykrotnem «Niech żyje» przywitali, jako w dzień imienin, przybyli i goście z miasta, a mianowicie ks. kanonik Łabaj, dwóch panów akademików, prezes Związku okręgowego p. Stróżyński, p. Ligęza i p. Pałasiński i robotnicy. Zgromadzenie zagaił prezes tamtejszej «Przyjaźni«, p. Woźniak.

Miało ono na celu zastanowić się nad sprawą organizacyi Stowarzyszeń katolickich, a specyalnie nad sprawą Zarządu, i domagać się, aby odbyły się nowe wybory na członków Zarządu w Związku okręgowym.

Z kolei przemawiali p. **Pałasiński** o potrzebie częstszych zgromadzeń w poszczególnych „Przyjaźniach“, jak również w sprawie zastoju robót; p. **Ligęza** o braku organizacyi; a p. **Woźniak** nadmienił, że inteligencya mało interesuje się sprawą robotniczą, na co trafnie odpowiedział p. akad. **Konopka**, że inteligentni ludzie chętnie przystępują do tej sprawy, ale zrażają się dezorganizacyą i opieszałością ze strony robotników.

W przemowie swojej uderzył ks. kan. **Łabaj** na brak łączności w Stowarzyszeniach katolickich. «Łączą się socyaliści, łączą się żydzi — mówił ks. kanonik — to i my łączyć się powinni w celu dopięcia naszych praw. Przyczyną bezrobocia są żydzi łącznie z socyalistami, którzy przez bankructwa pozorne doprowadzili do tego, że wszelkie roboty publiczne nie mogą być w ruch wprowadzone. Stąd w kraju nędza i bieda, która zmusza naszego robotnika szukać chleba poza krajem».

Poruszono też inne ważne sprawy, jak sprawę nowych statutów, które według p. Stróżyńskiego zostały oddane do poprawy p. prof. Czerkawskiemu i prawdopodobnie do namiestnictwa posłane. Ważna też jest ta myśl, którą poruszył p. Konopka, aby w każdej poszczególnej «Przyjaźni» znajdował się mąż zaufania, któryby sprawy wszystkie, dotyczące bezpośrednio pewnej «Przyjaźni», jak również i to, co robotnika boli, czego chce i czego się domaga, zamieszczał w «Łączności».

W sprawie organizacyi zabrał głos pan **Stróżyński** i wykazał, że przyczyna dezorganizacyi leży w samych robotnikach, a mianowicie w ich opieszałości i gnuśności. Kiedy nadarzy się taka okoliczność, która wymaga, aby wszyscy robotnicy jak jeden mąż stanęli, wówczas następuje brak robotników katolickich, jak to miało miejsce przy wiecu w celu święcenia niedzieli. Robotników było mało, stąd nic dziwnego, że 50 socyalistów wiec rozbiło. Organizacya może być i powinna być, ale trzeba współdziałania robotników.

W końcu przemówił przewodniczący zgromadzenia p. **Dudek**, usprawiedliwiając niechęć robotników tem, że nie ma ze strony Zarządu żadnej inicyatywy do żywszego życia w poszczególnych «Przyjaźniach». Rozwiązując zgromadzenie, wyraził pan Dudek podziękowanie gościom przybyłym z miasta, jak również robotnikom, że na zgromadzenie przybyli.

Rezolucye żadne nie zapadły. Spodziewamy się, że w przyszłą niedzielę t. j. dnia 8-go lipca nie tylko sami robotnicy zwierzynieccy liczniej się zgromadzą, ale nie brak będzie ludzi z poszczególnych «Przyjaźni».

Nowy wystrzał posłów socyalistycznych.

Socyalistom zdaje się, że pchają świat na nowe tory. Na rozkaz wiedeńskiego żyda Adlera, naczelnego komendanta czerwonych krzykaczów, wydali tymi dniami socyalistyczni posłowie do Rady państwa odezwę długą, pełną bzdurstw, samochwalstwa i zarozumiałości, bez żadnej myśli programowej prócz powtarzania oklepanego hasła o powszechnem równem prawie wyborczem, z którego najwięcej korzyści mogliby mieć naturalnie żydzi i ich parobcy. O prawdziwej pomocy dla robotników ani słowa nie znajdziesz, katoliku Polaku, w tej odezwie posłów, którzy dotąd uwodzili łatwowiernych ludzi obiecankami o zniesieniu podatków, wojska i t. d. Ów mocarz Ignacy, który od 10 lat trząsł w Krakowie teatralnemi przedstawieniami, hucznemi zebraniami, pochodami hałaśliwymi i napadami na ludzi innego zdania, ów pocieszyciel ludzkości dnia 12 stycznia bież. roku w sali krakowskiego Magistratu przedstawiał się jako właściciel domu! — sam się dorobił swojem krzykactwem, ale bałamuconym swym zwolennikom co wysłużył? nauczył ich »hańbować« i składać krwawy grosz dla swoich agitacyj korzystnych. Za drugie 10 lat poseł Ignacy będzie prawdopodobnie właścicielem drugiego domu i już bez rumieńca jeździć będzie pierwszą klasą na kolei żelaznej.

Ojcowie socyalistyczni z parlamentu mówią, że raz Niemcy, a drugi raz Czesi zrujnowali parlament; — a krzykacze socyalistyczni nie?! Kto to wyprawiał burdy i rozboje? czy nie służalcy socyalnej żydokracyi?! Albo inna blaga: »Klasy wydziedziczone potrzebują parlamentu«! Właściwie agitatorzy socyalistyczni go potrzebują, aby zarabiać dyety (10 reńskich) na poselstwie — i wmawiają w swoich uwiedzionych zwolenników tę potrzebę parlamentu, bo rzecz ma się przeciwnie: wszyscy chcemy parlamentu, ale wobec karczemnych wybryków, urządzanych przez prusofilów i socyalistów w parlamencie, żal nam wszystkim, i bogatym i ubogim, opłacać podatki na parlamentarnych komedyantów i nieponiów. Wszak za $\frac{1}{2}$4 roku socyalistyczni posłowie w Wiedniu nic nie zrobili dla ludzi cierpiących nędzę i ucisk — otrzymali jednak i należytą zapłatę w Ostrawie, gdzie za faryzejskie postępowanie przy strejku węglarzy doczekali się zdrajcy kijów i innych poczęstunków na swych buziach i plecach.

I tacy ludzie wydają manifest do ludności! Nieraz piśmidła czerwone, polując za skandalami, rozkoszują się, drukując, że z powodu obłędu religijnego jakaś osoba dostała się do szpitala waryatów lub życia się pozbawiła, — oj pismaki czerwone, ile na waszych sumieniach leży nieszczęść, łez i rozpaczy z powodu obłędu socyalistycznego?! Ale wy, którzy lubujące się w Darwina naukach uważacie się za potomków małp, nie macie też w waszym obłędzie socyalistycznym poczucia odpowiedzialności i głosu sumienia!

Dajcie spokój zdrajcy ludu przez was i innych krzywdzonego, bo uczciwość was pokona; wybory gminne w Paryżu, wybory w Bawaryi i w Belgii, wybory w Wiedniu przyniosły wam hańbę, dały tryumf sztandarowi chrześcijańskiemu. — I nam poczyna się już przykrzeć z waszemi bójkami i gwałtami lub obietnicami podziału gruntów i kamienic, wasz manifest poselski to tylko jakiś małpi krzyk bezmyślny. Pomoc uczciwa, ratunek rolnika, rzemieślnika, robotnika i każdego pracownika na miłości chrześcijańskiej zasadach, zabezpieczenie naszym dzieciom przyszłości lepszej i godności ludzkiej to najlepszy manifest! *Ł.*

Karty pocztowe.

Nowy minister rosyjski.

W ubiegłym tygodniu umarł nagle czy też został otruty (albowiem skończył po wypiciu filiżanki czarnej kawy) rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew. Tekę jego objął towarzysz dotychczasowy ministra spraw zagranicznych, hr. Lamsdorff. Krótko po tej zmianie wydał car dwa doniosłe ukazy: jeden ukaz nakazuje postawienie wojsk azyatyckich na granicy Chin na stopie wojennej, drugi zaś wprowadza do wszystkich urzędów Finlandyi język rosyjski. Tym sposobem, Finlandya utraciła całkowicie swą odrębność.

Austryacki następca tronu.

Ludy Austryi z pogodą i większym spokojem spoglądać mogą w przyszłość, bo oto arcyksiążę Ferdynand, który kiedyś zasiędzie na tronie Habsburgów okazał się człowiekiem niezwykłej siły i szlachetności charakteru. Mimo olbrzymich trudności poślubia w tych dniach osobę, którą szczerze umiłował, jakkolwiek nie jest to księżniczka lub królewna, nie dorównuje mu wysokiem urodzeniem. Że wybrał w hrabiance Zofii Chotkównie osobę godną swej miłości, równie szlachetną, idącą także tylko za popędem serca — dowodem akt zrzeczenia się jej i przyszłych dzieci praw do tronu. W ubiegły czwartek arcyksiążę Ferdynand złożył uroczystą przysięgę, że ani prawowita jego małżonka ani przyszłe dzieci nie będą rościły praw do następstwa tronu. Tak więc nie pycha ani ambicya kieruje krokami młodej dostojnej pary, lecz pragnienie wspólnego szczęścia. Ślub odbędzie się w Reichstadt, poczem małżonka następcy tronu i przyszłego cesarza Austryi nosić będzie tytuł księżnej Reichstadt.

Krew się leje!

W Transwalu ciągle jeszcze Burzy nękają Anglików i codziennie nadchodzą wieści o drobnych potyczkach. W Chinach zaś wojska europejskie będą miały dużo do roboty, bo odsiecz pod wodzą admirała Seymoura wyciętą została w pień przez Chińczyków a nadto zburzono poselstwo

amerykańskie i wymordowano dużo Europejczyków. Potrzeba ukarania wojsk i hord chińskich wywoła nowy rozlew krwi.

Wybory do sejmu.

W powiecie skałackim z kuryi gmin wiejskich (wybór uzupełniający po śp. Koziebrodzkim) i z pięciu nowych kuryi miejskich odbędą się wybory do sejmu już we wrześniu.

Gabinet Saracco.

We Włoszech objął ster rządów t. j. prezydyum ministerstwa b. minister robót publicznych, 79 letni starzec Saracco. Czy uda się jemu poskromić obstrukcyę, przyszłość pokaże.

Z Hiszpanią źle!

W okręgu madryckim t. j. na około stolicy zawiesił rząd konstytucyę, z czego wnosić należy, że w kraju gotują się zaburzenia. Od czasu nieszczęśliwej wojny z Ameryką, w Hiszpanii wybuchają bunty ludności, wyssanej do szpiku kości podatkami przez klikę rządzącą.

---

† Ś. p. Zofia Wołodkowiczowa. W piątek zeszłego tygodnia już po wydrukowaniu numeru gruchnęła po Krakowie wieść, która ogólną wywołała zgrozę. Mianowicie adwokat ś. p. Wołodkowiczowej, p. mecenas dr. Bronisław Olearski otrzymał następujący telegram: «Pani Zofia zabita w pociągu, ciało zatrzymane na stacyi Popieluchy. Bronisława» (panna do towarzystwa pani W). Popieluchy leżą dokładnie w połowie drogi z Odessy do Podwołoczysk. Rzecz dziwna, że na tej linii i w tej okolicy popełniono już niedawno przedtem drugą taką samą zbrodnię, o której przed kilku miesiącami podawano obszerne opisy. Ofiarą padła wtedy młoda guwernantka. Pomimo tego widocznie nie przedsięwzięto żadnych środków ostrożności i nie zwiększono straży bezpieczeństwa publicznego.

Ś. p. Zofia Wołodkowiczowa wyjechała jeszcze 25 kwietnia do Odessy do krewnych. S. p. Wołokowiczowa zmieniła w czwartek w jednym z kantorów w Odessie kilkanaście tysięcy rubli. Zapewne podpatrzył to złoczyńca, powziął zbrodniczy zamiar obrabowania p. W. i wślad za nią wsiadł do pociągu. Pani W. zajęła sama przedział I. klasy i ułożyła się do snu. Panna służąca, która jechała II. klasą, wszedłszy na naznaczonej stacyi do przedziału, znalazła swą panią bez życia z wielką raną na piersi i mniejszą na głowie.

S. p. Zofia Wołodkowiczowa, której ś. p. mąż miał dobra pod Odessą, stale przebywała w Krakowie i tu roztaczała prawdziwie chrześcijańską działalność dobroczynną. Dość po wiedzieć, że ilu biednych w Krakowie, tylu straciło z nią matkę. Mąż jej ś. p. Władysław, zmarł nagle przed dziesięciu laty w Krakowie, syn Bolesław, który kończył w Krakowie wydział prawniczy, uległ strasznej chorobie przed trzema laty. Zbiory naukowe i artystyczne jego, oddała matka do muzeum Czartoryskich, do szkoły sztuk pięknych i do domu Matejki. Jednem z ostatnich szlachetnych dzieł tak okropną śmiercią zgasłej pani, było skuteczne przyczynienie się do zbudowania zakładu «Pelczarek», ona bowiem zakupiła grunt pod budowę domu i kościoła i wspomagała bardzo hojnie (150.000 zlr). działalność biskupa Pelczara. Dalej ufundowała 12 miejsc bezpłatnych dla starców w zakładzie Helclów, za jej przyczyną powstał Dom akademicki, pomnik Bojana ku czci Bohdana Zaleskiego i stanie wkrótce przed teatrem miejskim pomnik Fredry. Testamentem zaś zapisała cały swój majątek na cele dobroczynne a mianowicie 130.000 zlr. dla Sióstr Służebniczek a resztę dla Sióstr Nazaretanek, stowarzyszenia nauczycielek, zakładu «Dzieciątka Jezus», dla staruszek na Blichu, na tanie domy dla robotników katolickich, na bezpłatne obiady dla uczniów, na zakład brata Alberta, dla XX. Zmartwychwstańców i dla rodzin katolickich otwierających handle, wreszcie dla Sióstr Miłosierdzia i Sióstr Felicyanek.

Łatwo zrozumieć, że żal i smutek z powodu tak okropnej śmierci Wołodkowiczowej jest w Krakowie ogólny. I my bolejemy z głębi serca nad przedwczesnym zgonem szlachetnej matrony, bo i pismo nasze utraciło w Niej wielkoduszną dobrodziejkę. Nie brakło Jej nigdzie, gdziekolwiek podejmowano zbożną pracę dla Kościoła i narodu, to też z «Łącznością» i związanemi z pismem naszem sprawami interesowała się żywo. Żegnamy Cię, zacna Opiekunko nasza ze łzą wdzięcznej pamięci i prosimy Boga, żeby w nagrodę krzyżów, których nie skąpił Ci w całem życiu, zgotował tryumf ukochanej przez Ciebie dobrej sprawie. Niechże przykład Twego życia, pobudzi inne córy Polski do naśladownictwa, niechże ofiarność i poświęcenie krzewi się dalej ku czci Twojej!

Cześć pamięci i spokój duszy wielkiej Obywatelki!

Z TYGODNIA.

Prof. dr. Stoklasa i akademicy czescy, którzy bawili w Krakowie podczas jubileuszu Uniwersytetu, nadesłali podziękowanie w języku polskim. Piszą mianowicie: Wzruszeni nadzwyczajnie świetnem i wspaniałem przyjęciem, któregośmy w sławnym grodzie Waszym Krakowie doznali, nie znajdujemy słów, by niemi wyrazić potężne wrażenia, jakie odnieśliśmy zarówno z poznania Waszego wielkiego rozwoju kulturnego, jako też prawdziwej i serdecznej miłości ku nam, braciom Waszym, Czechom. Serdeczne i braterskie przyjęcie. które nas spotkało, zyskało w całych Czechach i Morawie nadzwyczajny rozgłos i rozszerzyło przekonanie, że sympatya narodu polskiego dla bratniej Czechji nigdy nie zaginie.

W szczególności dziękują Czesi za przyjęcie prof. Czerkawskiemu, Kołu mieszczańskiemu i prezesom stowarzyszeń akademickich.

Ostatni to numer, który otrzymują zalegający z przedpłatą Czytelnicy. Dłużej wyczekiwać nie możemy, bo »na kredyt« niepodobna wydawać pisma.

Ciężki

kwartał nadchodzi dla gazet, które opierają swój byt na Czytelnikach wiejskich, bo część rolników wobec żniw w mawia w siebie, że »nie ma czasu« przeczytać gazety. Jak człowiek nie może zaprzestać jedzenia bez narażenia ciała na chorobę i upadek sił, tak też i duch ludzki winien być regularnie odżywiany, bo inaczej nie ma pożytku należytego. Sądzimy, że słowa te wezmą sobie nasi abonenci rolnicy do serca i wszyscy odnowią przedpłatę!

Niemcy i żydzi,

najpraktyczniejsze narody pod słońcem, nie próżnują przecież, a nie słyszeliśmy nigdy, aby nie mieli oni »czasu« na przeczytanie gazety. Przeciwnie, nie jedną, ale dwie, trzy gazety czytają regularnie przez cały rok, a nie zabraknie im czasu ani na to ani na pracę To też skutek takiego postępowania widoczny: my dorabiamy się halerzami, centami, oni zbijają guldeny i »papierki«!

Odnowić

więc przedpłatę (1·40 k. na kwartał a 2·50 koron na pół roku) powinien bezzwłocznie każdy, kto chce dotrzymać kroku postępowi i wiedzieć, co się w świecie dzieje. A przecież czasy teraz tak ciekawe. Dwie wielkie

wojny

toczą się na świecie, chińska i transwalska, w Paryżu wystawa, w Austryi za pasem

wybory!!

Stowarzyszenia katolicko-robotnicze ofiarowały Uniwersytetowi Jagiellońskiemu album pamiątkowe, w którem każde poszczególne stowarzyszenie ma jedną kartkę z godłami drukowanemi stosownie do fachu odnośnych robotników.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego wybrany został ks. prof. Bilczewski.

„Honor“ socyalistów nie został uznany przez sąd obywatelski, bo oto ława sędziów przysięgłych uwolniła od winy i kary pp. Brandowskiego i Sowińskiego, oskarżonych przez »towarzyszów« dr. Marka, Sułczewskiego i Englischa o obrazę czci. Oskarżeni zarzucili socyalistom publicznie, iż od konającego ś. p. Czerneka wyłudzili zapisy na rzecz partyi.

Festyn wielki na rzecz Tow. św. Wincentego a Paulo odbył się ubiegłej niedzieli w parku Krakowskim. Podziwiać trzeba było poświęcenie pań, które mimo kilkakrotnie przepadającego ulewnego deszczu wytrwały przy stolikach. Dzięki temu poświęceniu, ubodzy Towarzystwa zyskali obfity zasiłek.

Wspaniałą doroczną uroczystość ku czci Najśw. Serca Jezusowego urządzili w ubiegły piątek OO. Jezuici na Małym Rynku obok kościoła św. Barbary.

Los wychodźców. Z Ottleben piszą do pism ludowych: *Handel ludźmi.* Trudno tu żyć nam wszystkim, których faktorzy z Galicji odsyłają za granicę, do państwa niemieckiego. Oto naprzykład ze starostwa Kolbuszowskiego faktor, żyd Szturm, gdy naród umawiał, to im obiecywał pieczone gołąbki, ale w rzeczywistości co inszego się pokazało. I tak, gdy ludzi zmawiał, to im obiecywał, że będą mieli po marce, co robi na austryackie pieniądze sześćdziesiąt kilka grajcarów. Obiecywał im dalej pół litry mleka słodkiego co dzień, obiecywał także osobną kobietę do prania bielizny i kucharkę do warzenia. A gdyśmy przyjechali na granicę, już to wnet przeminęło. — Zamiast mleka było nam obiecane 25 fenigów. A gdyśmy przyjechali na miejsce, to nie dostajemy, ani mleka, ani pieniędzy na mleko. Nie mamy też żadnego oprania, a co do kucharki, to mamy tylko taką, która warzy raz na dzień, a jak chcemy mieć warzone śniadanie, to która z naszych dziewek musi warzyć w nocy. Teraz proszę pomyśleć, jak to jest tej dziewce lub kobiecie, co pracuje od godziny 5-tej rano, aż do godziny 7-mej wieczór, a gdy przyjdzie zmęczona przez cały Boży dzień od pracy, to jeszcze musi warzyć w nocy. Tutaj wiele narodu jest, przeszło sto chłopów, kobiet i dziewek do gromady, więc ta kobieta albo dziewka nie zdąży uwarzyć na czwartą godzinę rano dla wszystkich, a chłopi żądają uwarzenia kawy, bo prawda jest, że też nie może ten chłop od piątej godziny rano, aż do 7-mej wieczór, o suchym kawałku chleba pracować. Ale wielka jest i krzywda tych kobiet, co nie mają wypoczynku nawet w nocy. Gdybyż przynajmniej gotowało się tutaj, jak u nas, gdyby można grzać pod kotłem, albo pod jakim dużym garnkiem — ale tu się nie pali drzewem, ani węglem, tylko jakimś prochem, który nazywają koksem, i nie pali się w żadnym piecu, ale ogień ma dziewięć metrów długości, a meter szerokości, a także dla każdego człowieka jest garczek z osobna i to się musi uwarzyć. Ogień tymczasem nie wszędzie jednako grzeje: w jednem miejscu warzy, a w drugiem miejscu stoi zimne. Wskutek tych wszystkich utrapień pisaliśmy po tego handlarza do Kolbuszowy, żeby przyjechał i domagał się, aby wypełniono, co nam obiecywał. Na to nie mamy żadnej wiadomości.

Redaktor «Gazety Ostrowskiej» (z Poznańskiego) p. Leitgeber skazany został przez sąd pruski na rok twierdzy za «zdradę stanu» popełnioną przez zbieranie składek do skarbu narodowego w Rapperswylu, który — zdaniem sędziów pruskich — przeznaczony jest na uwolnienie Polski z pod jarzma zaborców.

We Lwowie założone zostało w piątek 29 b. m. polityczne stowarzyszenie katolicko-narodowe. Szczęść Boże!

Polecamy usilnie do czytania ciekawe 3 centowe książeczki, których skład główny u Gebethnera i Ski w Krakowie Rynek główny:

„Socyaliści a żydzi“.

„Czerwony katechizm socyalistów«.

„Socyaliści a religia“.

Czytelnia kolejowa urządza na »Modrzejówce« (przy ul. Krowoderskiej) w niedzielę 1 lipca b. r. zabawę z tańcami, wyścigami, grami towarzyskiemi i żywemi obrazami. Wstęp 40 centów dla niecżłonków, członkowie płacą połowę.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.